NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

Zwrot do nadawcy, proszę

LinguAula

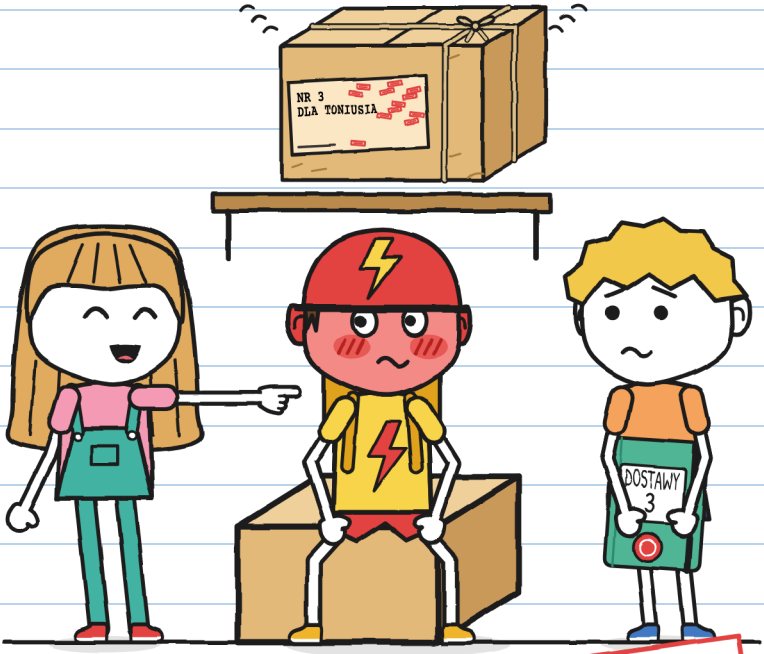

(zeszyt Guniego)

ROZMIAR M
Poziom średni · 9+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

Zwrot do nadawcy, proszę

Tekst i ilustracje: LinguAula

ROZMIAR M · Poziom średni · 9+

Wersja polska: LinguAula

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 LinguAula · info@linguaula.com

Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Trzecia książka z serii. Poprzednie: „Ta paczka gryzie" i „Nie otwierać przed grzmotem".

LinguAula

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

Żaden kurier nie ucierpiał podczas pisania tej książki. Zaczerwienił się tylko jeden. –J.



I ja czytam ją pierwsza. –J.

Jeśli go znajdziesz, oddaj go. Proszę.

TYLKO W OPOWIEŚCI

Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści: prawdziwe paczki nie wracają lotem. Na prawdziwym rowerze obowiązuje strona 76. –J.

KTO JEST KIM



Guni. Sobotni kurier. Rysuje rzeczy, o które nikt go nie prosił. Ten zeszyt jest jego.

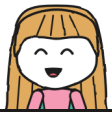

Julita. Pisze na zielono i podpisuje się J. Zawsze wie, jak pomóc. To właśnie jest problem.



Tonio. Rozwozi dla BŁYSKAWICY, na rowerze. W dziesięć minut albo za darmo. Czerwieni się częściami.



Mara. Właścicielka Niemożliwych Dostaw. Nosi kapelusz czarownicy. Wie więcej, niż mówi.



Zoe. Z BŁYSKAWICY. Najszybsza. Wymyśla przezwiska.



Bruno. Z BŁYSKAWICY. Raz złapał gumę. Dwa lata temu.



Paczka nr 3. Dzwoni, kiedy się ją rusza. Na etykiecie jest tylko jedno imię.



R. Wysyła paczki, których nikt nie umie doręczyć. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa.

ZESZYT DOSTAW 3
Guniego

TAJNE.

„Tajne" znaczy, że ja czytam pierwsza. I nikomu o tym nie mówię. –J.

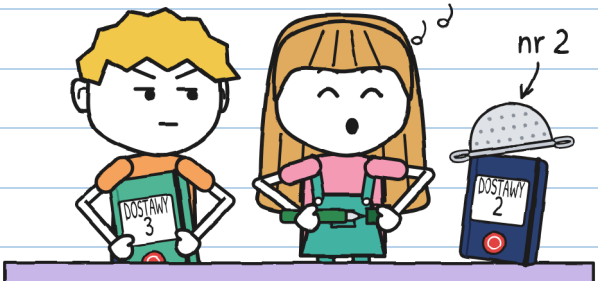

Zeszyt nr 2 skończył mi się w jedną burzę. Ten jest zielony, z pieczątką sklepu. Miałem go zacząć ja. Zaczęła Julita.

Zaczęłam go, żeby ci pomóc. Nie ma za co. –J.

Nie prosiłem jej o pomoc. Z Julitą to bez znaczenia.

ROZDZIAŁ 1

Dzyń

U Mary na regale leżą niedoręczone paczki. Było ich dwadzieścia. Z Julitą doręczyliśmy dwie: smocze jajko i biegające nasionka. Zostało osiemnaście.

W noc burzy, gdy szliśmy do domu, jedna paczka zadzwoniła.
Dzyń.

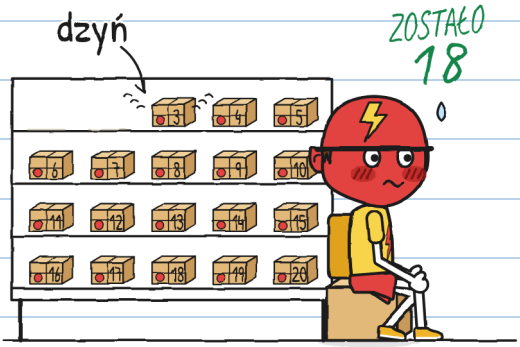

To była paczka nr 3. A Tonio, który rozwozi dla BŁYSKAWICY w dziesięć minut albo za darmo, zrobił się koloru swojego kasku.

Zwroty wracają lotem na swój regał o świcie, jeśli nie ma podpisu. Liczy się tylko podpis tego, kto odbiera paczkę. Na etykiecie, tuszem, którego nie da się zmazać. R. jest nadawcą: to ten, kto je wysyła.

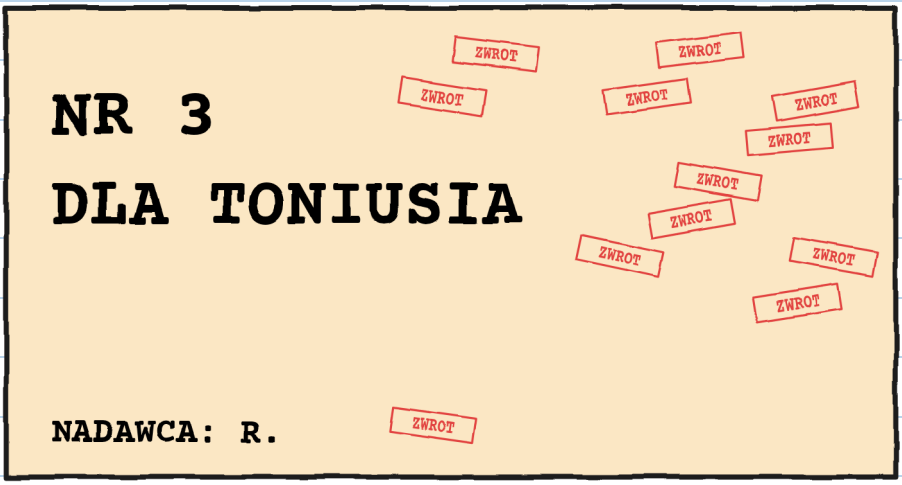

Julita zaczęła czytać etykietę:

— Dla To...

I zamknęła usta. Julita nigdy nie milknie w połowie słowa. Spojrzałem na Tonia: robił się czerwony.

Przeczytałam połowę. Drugą połowę połknęłam. —J.

Niektórzy czerwienieją nagle, od razu. Tonio nie: Tonio czerwienieje częściami. Zapisałem to.

CZERWIENIOMIERZ TONIA



— Ta paczka może poczekać — powiedział Tonio, bardzo szybko. — Czeka od lat, prawda? To poczeka jeszcze dzień. Albo dziesięć. BŁYSKAWICA się nie spieszy.
Pierwszy raz słyszałem, żeby ktoś z BŁYSKAWICY tak powiedział.

Tej nocy: 4. Ja bym to zapisała na czerwono. Mam tylko zielony. —J.

— Tej nocy nic się nie otwiera — powiedziała Mara. — A regału nie rusza się bez pozwolenia.
Nikt go nie dotknął. Dzyń zabrzmiało jeszcze raz.
Dzyń.
— To były drzwi! — powiedziała Julita.

Kiedy czegoś nie rozumiem, robię listę.

PODEJRZANI O DZYŃ

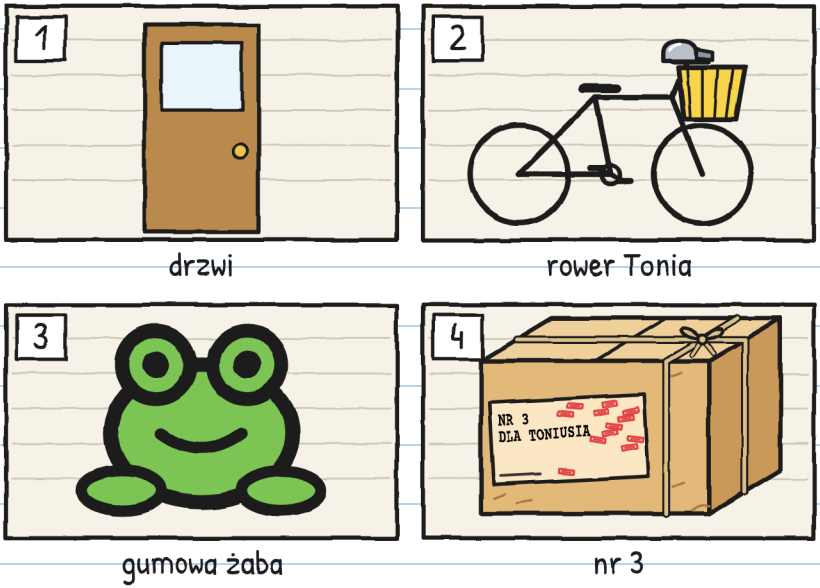

Żaba jest niewinna. Znam ją. —J.

Wyszedłem na chodnik, żeby wypróbować dźwięki. Już nie padało.
Otworzyłem i zamknąłem drzwi: skrzyyyp.
Zadzwoniłem dzwonkiem roweru Tonia: BRRRYŃ!
Ścisnąłem żabę: kwik.



W środku Julita kręciła palcem: nie. Żadne nie brzmiało tak samo.
Wszedłem. Tonio poruszył się, siedząc w swojej skrzynce.
Dzyń.

Schyliłem się. Skrzynka Tonia stała oparta o nogę regału.

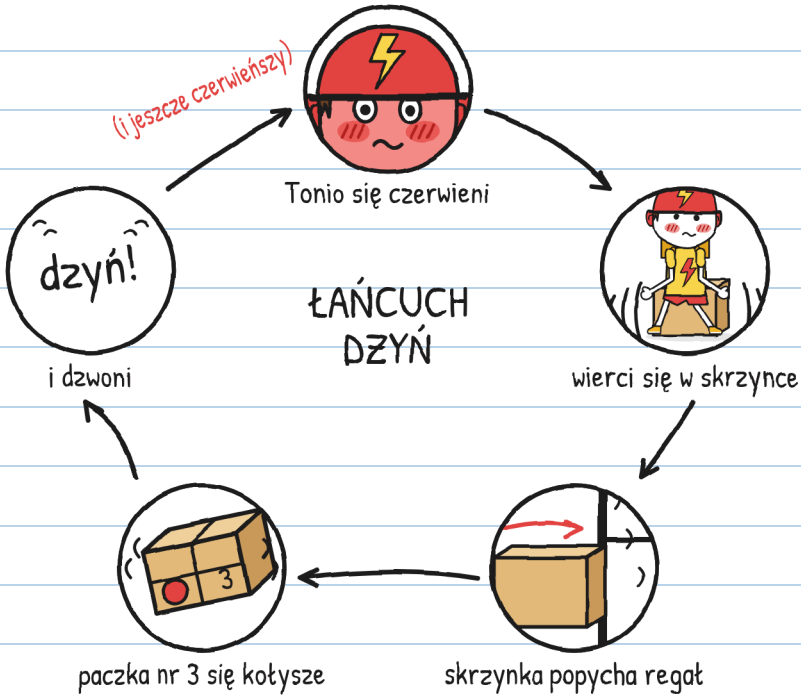

To nie była magia. To był Tonio.
Coś dzwoni w środku paczki nr 3, kiedy się ją rusza.

Jak ja. –J.

Tonio postanowił siedzieć spokojnie. Wytrzymał tyle:



To było tylko pytanie. Pytania nie popychają regałów. –J.

Ta tak.

— To byłem ja — powiedział Tonio, patrząc na swoje buty. — Jak byłem mały.
Powiedział to tak cicho, że żaba usłyszała lepiej ode mnie.

Julita otworzyła usta. Chciała zadać wiele pytań. Spojrzała na Tonia, który wciąż patrzył na swoje buty. I zamknęła usta.

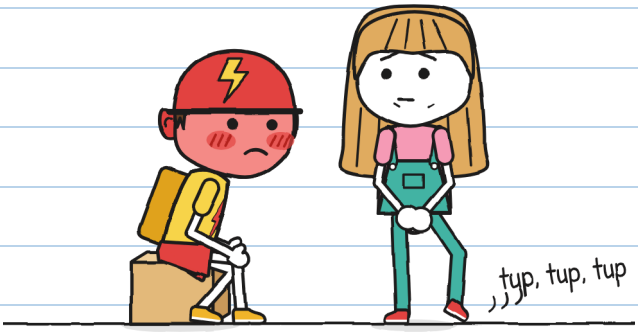

— Nie pytam więcej — powiedziała Julita.
Kosztowało ją to. Było to widać po stopie.

Pytań, których nie zadałam: dziewięć. Mam je zapisane. —J.

— A czemu nigdy mu jej nie zaniosłaś? — zapytałem Marę.

— Zaniosłam ją dwanaście razy. Spójrz na etykietę: ani ulicy, ani numeru domu, ani nazwiska. Próbowałam ze wszystkimi Toniusiami, jakich znalazłam.

TONIUSIE MARY

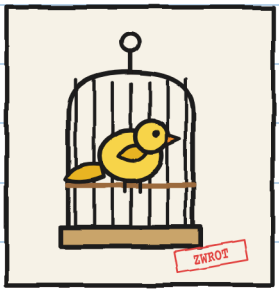

1. Kanarek.
(Stanął na etykiecie. Nie liczy się.)



2. Pan Antoni, 71 lat.
(„Chciałbym".)

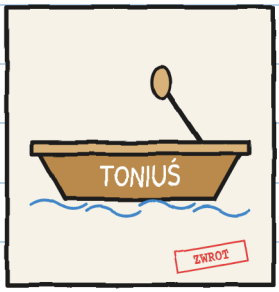

3. Łódka z kanału.
(Nie ma rąk.)

— A Tonio? — zapytała Julita.

— Kiedy ostatnim razem próbowałam ją doręczyć, jeszcze nie znałam Tonia — powiedziała Mara i na niego spojrzała. — A nikt mi nie powiedział, jak go nazywano, gdy był mały.

Mara wyjęła spod lady fioletową płachtę. Przykryła paczkę nr 3 jak klatkę papugi, kiedy idzie spać. Potem odsunęła skrzynkę Tonia o dwie piędzi od regału.
— O tak. Teraz możesz się wiercić, ile chcesz.

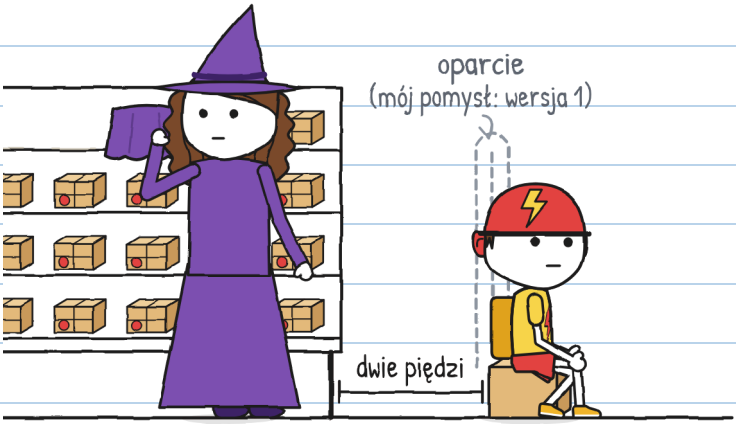

Tonio mógł wyjść. Rower miał przy drzwiach. W dziesięć minut mógł być na drugim końcu dzielnicy. Usiadł z powrotem.
Nie wiem czemu. Zapisuję to i tak. Jego skrzynka nie ma oparcia, więc narysowałem mu je.

Nikt cię nie prosił o oparcie. —J.

Przy zamykaniu sklepu Tonio został ostatni, zapinając kask.

— Maro. Jutro przyjdę o tym porozmawiać. Ale prywatnie.

— Ci dwoje są ze sklepu.

Tonio na nas spojrzał.

— Ci, dobrze. Ale nikt z BŁYSKAWICY.



Dzyń miało już właściciela: Tonia. Zostawało sprawdzić, czy chce tej paczki.

Ja już wiem, jak mu pomóc. —J.

Tego się właśnie boję.

ROZDZIAŁ 2

Nie powiedziałem, że tak

W niedziele sklep jest zamknięty. Mara spuściła roletę do połowy i powiesiła tabliczkę: ZAMKNIĘTE (oprócz ciebie).

Tonio przyszedł o jedenastej. Zanim wszedł, spojrzał na jedną stronę ulicy i na drugą, jak się robi przed przejściem. Nikogo z BŁYSKAWICY nie było.

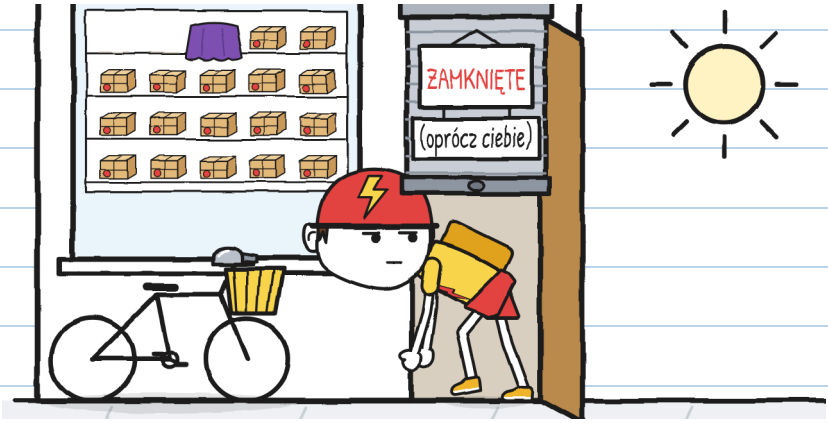

My przyszliśmy o wpół do jedenastej. Na wszelki wypadek. –J.

Mara postawiła paczkę nr 3 na ladzie. Zdjęła z niej płachtę. Przemówiła jak ktoś czytający napis:

— Paczka numer trzy. Dla Toniusia. To ty?

— Byłem.

— Wystarczy. Chcesz ją?

Tonio spojrzał na pudełko. Pudełko nic nie powiedziało.

— Nie powiedziałem, że tak.

— Ale nie powiedziałeś też, że nie.

— Powiedziałem, że nie powiedziałem, że tak.



Trzy zdania, żeby nie podpisać. Policzyłam je. —J.

Tonio chwycił pudełko tak, jak się chwyta rondel, który parzy. Zważył je. Obrócił. Przyłożył do ucha i lekko nim ruszył.
Dzyń.
Szybko je puścił.

— A jakby zabrał ją do domu? — powiedziała Julita.
— Jeśli paczka śpi w domu Tonia, jest już doręczona. To logiczne.
— Pieczątka zwrotu nie działa logicznie — powiedziała Mara. — Działa tuszem.

CZY TO SIĘ LICZY JAKO DORĘCZENIE?		
	Patrzeć na nią	NIE
	Chwycić ją	NIE
	Zabrać do domu	NIE
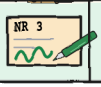	Podpisać etykietę tuszem, którego nie da się zmazać	TAK

Pieczątka i ja myślimy inaczej. —J.

— Julito, Guni: ta dostawa jest wasza — powiedziała Mara. — Jak ta z grzmotem. Pod trzema warunkami. Policzyła je na palcach:

1. Wy nie otwieracie pudełka. Etykieta zostaje przyklejona.
2. Paczka nr 3 wychodzi ze sklepu tylko wtedy, gdy poprosi o to Tonio.
3. Podpisuje ten, kto odbiera, jeśli chce. Bez podpisu paczka wraca o świcie. Tu nic się nie stało.

— A jeśli nie zechce nigdy? — zapytała Julita.
— To nigdy.



„Nigdy" to nie data dostawy. —J.

Tonio milczał długo. Julita zmierzyła czas: cztery minuty. Jak na BŁYSKAWICĘ, prawie pół dostawy.

— Zabieram ją — powiedział w końcu Tonio. — Zamkniętą. Żeby pomyśleć. Na razie.
— To ty o to prosisz? — zapytała Mara.
— Ja proszę.

Zapisałem, jak wyszła paczka nr 3. Dzięki temu nikt nie mógł powiedzieć inaczej:

KARTA WYDANIA

- [x] Pudełko: zamknięte
- [x] Etykieta: przyklejona
- [x] Prosi: Tonio
- [ ] Podpis: jeszcze nie

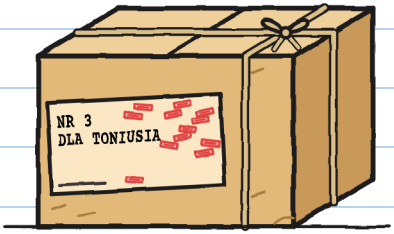

Na dworze Tonio włożył paczkę nr 3 do koszyka roweru. Gdy ją puścił, zadzwoniła: dzyń.

Stał, patrząc na kierownicę, gdzie ma dzwonek BŁYSKAWICY. Wyglądał, jakby coś sobie przypomniał.
— Co? — zapytała Julita.
— Nic.
Tonio poszedł pieszo, prowadząc rower. On nigdy nie chodzi pieszo.



To „nic" było „coś". Trzeba mu pomóc. —J.

Od drzwi zobaczyłem dwa rowery BŁYSKAWICY, stojące na rogu.

— Tonio! Co masz w koszyku? — zawołała dziewczyna z warkoczem do pasa.

— Dostawę.

— Dla kogo?

— Dla klienta.

Nie skłamał. Zanim odpowiedział, obrócił pudełko: etykietą do siebie. BŁYSKAWICA nie mogła jej przeczytać.



Teraz rozumiem to „nikt z BŁYSKAWICY". –J.

Tej nocy zostawiłem roletę w moim pokoju podniesioną. Mieszkam naprzeciwko sklepu: jeśli paczka nr 3 będzie wracać, ja ją zobaczę.

— Guni? — zawołała mama z korytarza. — Czemu nie śpisz?
— Pilnuję paczki.
— A. No dobrze. Ale pilnuj jej w piżamie.



Ja też chciałam pilnować. Moje okno wychodzi na podwórko. —J.

O świcie paczkę nr 3 było słychać, zanim ją było widać.

Dzyń, dzyń, dzyń.

Nadlatywała nad dachami, bez pośpiechu, brzmiąc jak wózek z lodami. Zapaliły się trzy okna. Zaszczekał pies. Paczka nr 3 weszła przez okienko nad drzwiami, to, które Mara zostawia otwarte właśnie na to.



Po szkole poszliśmy do sklepu. Paczka nr 3 stała na swojej półce. Miała o jedną pieczątkę więcej: trzynaście.



— To nie kara — powiedziała Mara. — To reguła. Nikt nie podpisał, więc wraca.

Trzynaście pieczątek. W tym tempie pudełka nie będzie widać. —J.

Tonio przyszedł o piątej dwadzieścia, po swojej dostawie. Nie zapytał o powrót paczki nr 3. Tego ranka słyszał, jak przelatywała nad jego domem.

Tego nie widziałem. Opowiedział mi to on:

CO MI OPOWIEDZIAŁ TONIO



— Zostawiłem ją na wycieraczce. Całą noc.
— A czemu nie wziąłeś jej do domu? — zapytała Julita.
— W domu jest już dość osób, które mnie tak nazywają.

— Jeden podpis i wszystko się ułoży — powiedziała Julita, kiedy Tonio wyszedł. — Jeden jedyny. Zajmuje dwie sekundy. Zmierzyłam na moim.

Otworzyłem zeszyt. „Zieleń nie zakryje mojego zdania" — pomyślałem. Napisałem długopisem, mocno:

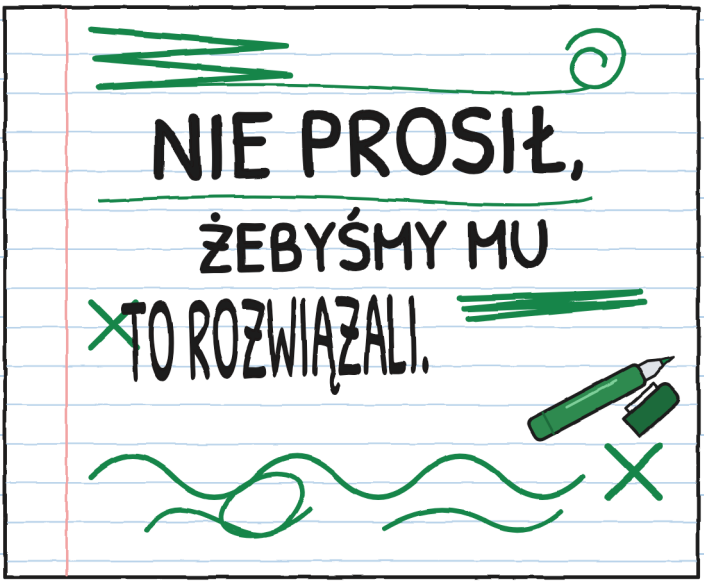

Przeczytałam. Nie zgadzam się. Na razie. —J.

Mam inny pomysł. Nie patrz tak na mnie. —J.

ROZDZIAŁ 3

Autografy

We wtorek, po wyjściu ze szkoły, na chodniku przed sklepem stał stół. Miał żółty obrus do ziemi i plakat napisany pismem Julity. Pośrodku było wybrzuszenie, zakryte obrusem.



— To pulpit: podpórka, żeby wygodnie się podpisywać — powiedziała Julita. — Zbieram autografy.

— Od kiedy zbierasz autografy?

— Od wczoraj.

Na pulpicie leżał arkusz w linie. Na dole było okienko wycięte nożyczkami. Obrus miał takie samo, dokładnie pod spodem.

Uniosłem róg obrusa. Pulpit był paczką nr 3, położoną płasko. Przez okienka było widać jej etykietę skierowaną do góry.

JAK TO DZIAŁA

1. Arkusz z okienkiem.

2. Obrus z dziurą.

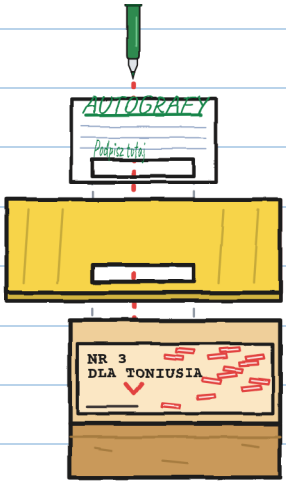

3. Etykieta paczki nr 3, w miejscu, które jest białe.

4. Kto się podpisze w okienku... podpisuje etykietę.

— Moim flamastrem — szepnęła Julita zachwycona.

— Tusz, którego nie da się zmazać. Jutro paczka nr 3 nie wróci. Tonio dowie się, kiedy pokażemy mu paczkę. Niespodzianka!

— Tonio nie prosił, żeby paczka nr 3 wychodziła ze sklepu — powiedziałem. — Warunek drugi.
— Będzie wdzięczny.
— A Mara?
— Rozmawiała przez telefon. Powiedziałam jej, że to stół z autografami. I jest.
— A pulpit?
— O to mnie nie zapytała.

Przypomniałem jej o Florze i ósmym nasionku: Julita nie pozwoliła Florze podpisać przed czasem.
— To nie to samo. Tamto doręczenie było w połowie. To jest skrót: krótsza droga.
— To zrób to ty. Ja nie.

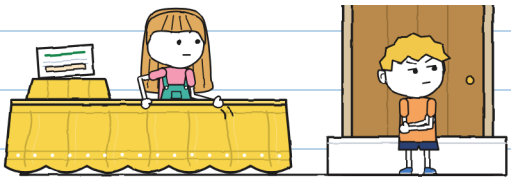

Usiadł na schodku. Bardzo godnie. Ani trochę nie pomógł. —J.

BŁYSKAWICA przejeżdża naszą ulicą o piątej dziesięć. Jest ich troje, jedno za drugim.

KARTY BŁYSKAWICY

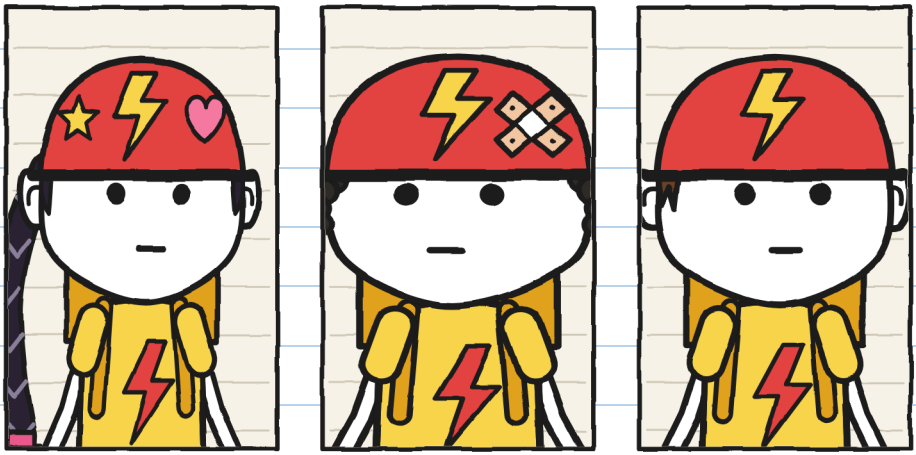

ZOE, „Rakieta":
najszybsza.
Wymyśla przezwiska.

BRUNO, „Guma":
raz złapał gumę.
Dwa lata temu.

TONIO:
bez przezwiska.
Jeszcze.

— Autografy? Nasze? — powiedziała Zoe. Zahamowała i zeszła z roweru.

Nikt nigdy nie poprosił ich o autograf. Dlatego to działa. —J.

Zoe podpisała się pierwsza, z gwiazdką w „o". Bruno napisał „Bruno". Zoe mu to skreśliła i wpisała „Guma".
— W BŁYSKAWICY przezwisk się nie zdejmuje — wyjaśnił mi Bruno, wcale się nie złoszcząc. — Złapałem gumę raz.

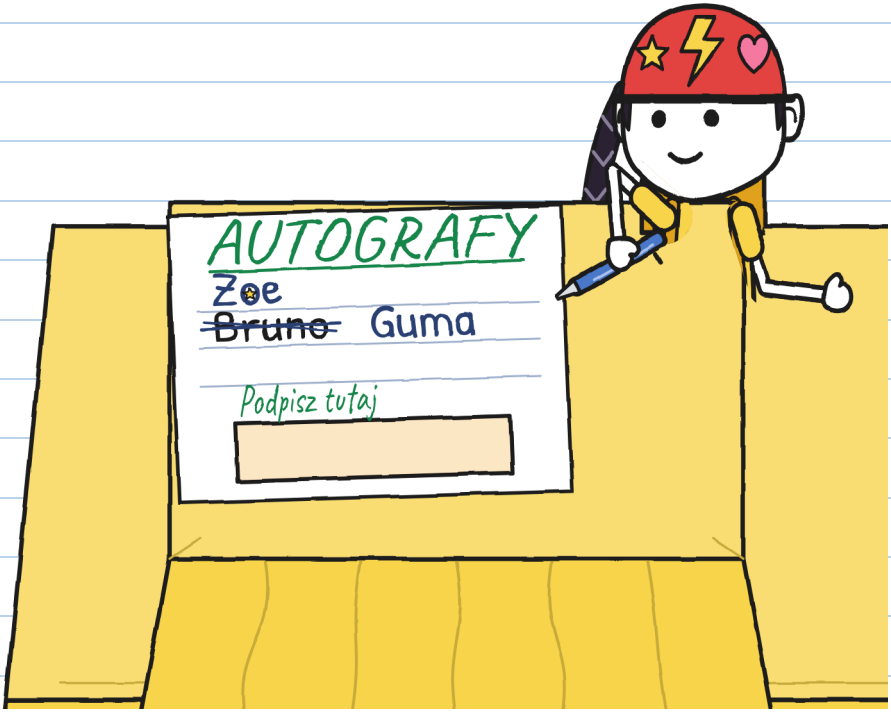

Tonio wciąż siedział na rowerze. Patrzył na stół tak, jak w niedzielę patrzył na paczkę nr 3.

— Twoja kolej, Tonio — powiedziała Julita. — Tutaj na dole, w ramce. To honorowe miejsce.
I podała mu swój zielony flamaster.
Po raz pierwszy ktoś poprosił Tonia o autograf. Zszedł z roweru i się wyprostował.

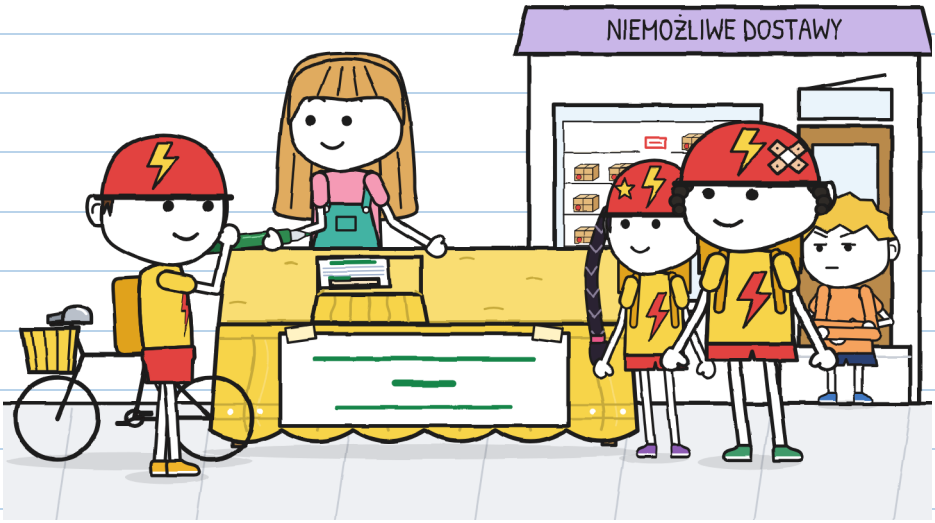

Ze schodka widziałem wszystko. „To nie moja sprawa" — myślałem. I milczałem.

Wstałem.

— Tonio, zacze…

Spóźniłem się. Tonio szarpnięciem przysunął pulpit, żeby się podpisać. Pod obrusem coś zabrzmiało, zanim zdążyłem go ostrzec:



Tonio podniósł obrus.



— „Dla To-niu-sia" — przeczytała Zoe, powoli, jakby czytała nagrodę.

— Toniusia? — powiedział Bruno i się roześmiał.

Zoe się nie roześmiała. Zoe myślała.

Tonio nie krzyknął. Nałożył flamastrowi skuwkę, powoli, i położył go na arkuszu. Bez podpisu.
— BŁYSKAWICA nie podpisuje pułapek.
Chwycił rower za kierownicę i poszedł pieszo. Nikt nie poszedł za nim.

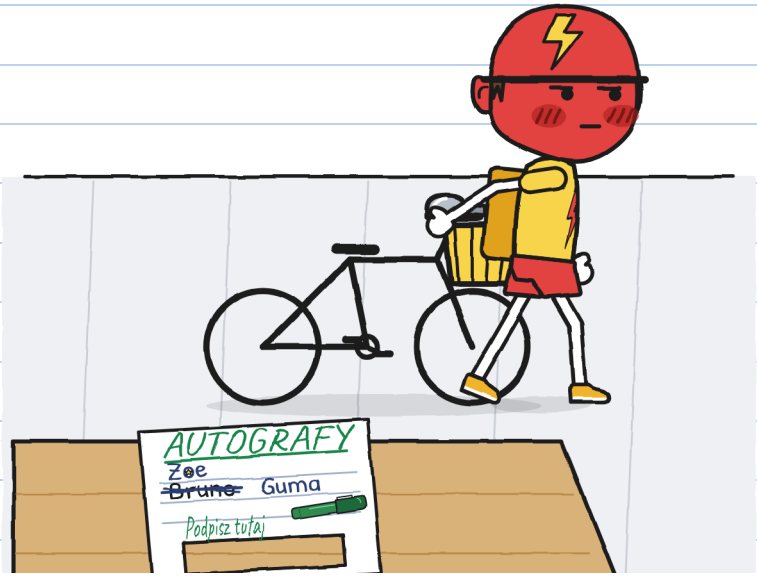

Miał kolor kasku. Ale to nie była czerwień ze wstydu. To była czerwień ze złości.

Czerwieniomierz nie ma numeru na taką. —J.

Mara wyszła z fioletową płachtą. Nie zapytała, kto wyjął paczkę: spojrzała na lukę na półce, spojrzała na stół i spojrzała na Julitę.
Przykryła paczkę nr 3 i wzięła ją na ręce.
— Ta paczka nie jest doręczona — powiedziała Zoe i Brunowi. — A to, co jest na etykiecie, to sprawa Tonia.



Odjechali, ani razu nie dzwoniąc.

Pomogłem Julicie posprzątać: obrus, plakat, arkusz z dwoma podpisami i dziurą. Nie powiedziałem jej „mówiłem”. Nie powiedziałem też „nic się nie stało”, bo się stało.

— Ty nic nie zrobiłeś — powiedziała.

— Ostrzegłem za późno. Mogłem ostrzec wcześniej. Albo zadzwonić do Mary.

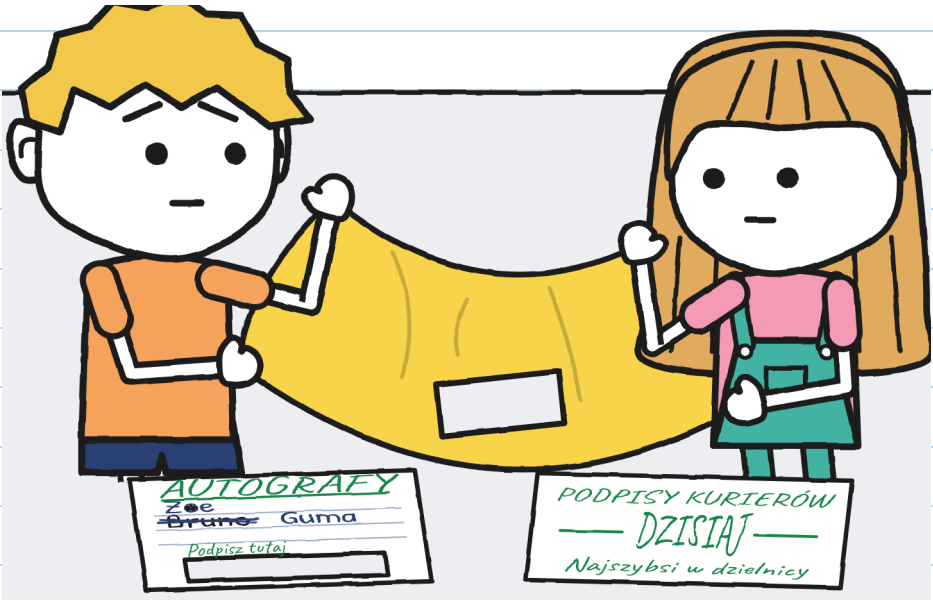

Potem Julita weszła i bez niczyjej pomocy opowiedziała Marze wszystko: okienko, obrus, półkę, telefon.

— A Toniowi — powiedziała Mara — powiesz ty.

W środę Tonio przejechał o piątej dziesięć i nie zahamował. O piątej dwadzieścia przejechał znowu. Za trzecim razem Julita stała na środku chodnika z kartką.

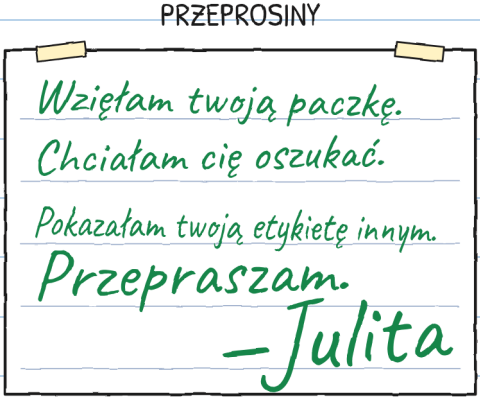

Tonio przeczytał kartkę, nie schodząc z roweru.

– Dobrze. Przeczytałem.

– Wybaczysz mi?

– Powiedziałem, że przeczytałem.

Tego popołudnia Tonio nie przyszedł do sklepu. Jego skrzynka została pusta.

Podpisałam się całym imieniem. To było minimum. –J.

ROZDZIAŁ 4

Mały rower

W czwartek Tonio wszedł do sklepu, nie rozglądając się po ulicy. Niósł rower pod pachą.

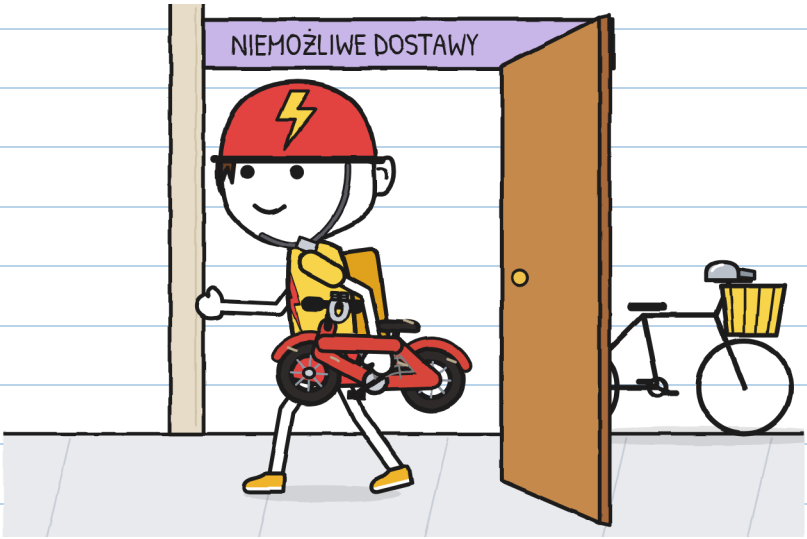

To nie był jego rower. A raczej był: ten z czasów, gdy był mały.

— Od niedzieli mam dzyń w głowie — powiedział Tonio.

— Chyba poznaję ten dźwięk. Chcę sprawdzić, czy dobrze pamiętam.

— Chcę otworzyć tę paczkę. Ale nie tutaj. Tam, gdzie nie ma witryny.

Mara zaprowadziła nas na zaplecze, do pokoju z tyłu.

— Otworzyć, żeby spojrzeć, to nie podpisać — powiedziała. — Bez podpisu o świcie wraca.



— Mogę zostać? — zapytała Julita. Zapytała.

Tonio się wahał.

— Jeśli niczego nie dotkniesz.

— Ani pudełka, ani tematu.

Tonio rozwiązał sznurek. W środku był papier gazetowy, tak stary, że sam się rwał. A w papierze...

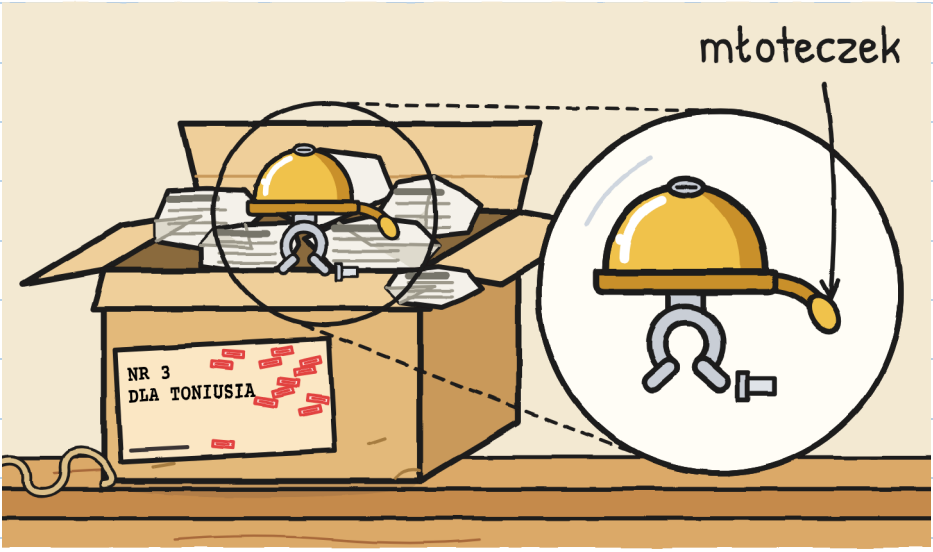

Dzwoneczek rowerowy. Mały, złoty, z młoteczkiem na sprężynie: wystarczy potrząsnąć, żeby zadzwonił.

Paczka nr 1 gryzła. Paczka nr 2 biegała. Paczka nr 3 tylko dzwoni.

Ani smoka, ani łap. Dzwoneczek. Podoba mi się. –J.

Pod spodem była karteczka złożona na czworo.

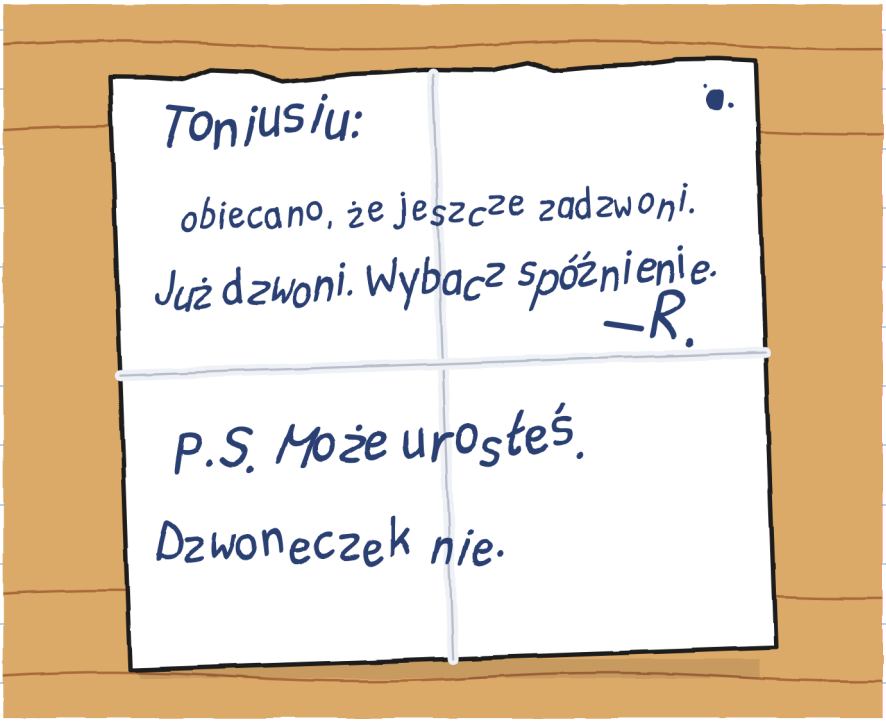

Tonio przeczytał ją dwa razy.
— Co za brzydkie pismo — powiedział. I nic więcej, przez dłuższą chwilę.

R. dotrzymuje słowa z opóźnieniem. Powiedziała to Flora. Nie powiedziała, O ILE. —J.

Wtedy Tonio postawił mały rower na stole.

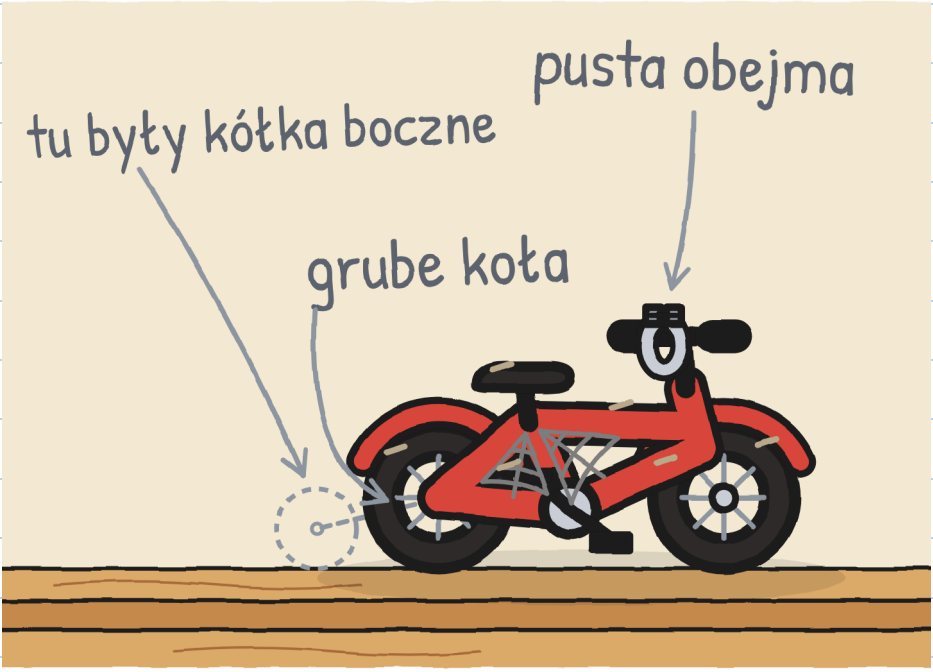

— Był mój. Miał ten dzwoneczek, przymocowany obejmą. Pewnego dnia dzwoneczek przestał dzwonić: klak. Ktoś powiedział: „Daj mi go, Toniusiu. Naprawię i oddam".

— Kto? — wyrwało się Julicie i zakryła sobie usta.

— Twarzy nie pamiętam. Dzwoneczek tak. I to, że długo czekałem.

— W domu wciąż mówią do mnie Toniuś — powiedział Tonio. — W BŁYSKAWICY nie. W BŁYSKAWICY jestem Tonio: sam to wpisałem na kartę pierwszego dnia.
— A co jest złego w Toniusiu? — zapytałem.
— Nic. Dopóki nie mówi tak Zoe. W BŁYSKAWICY przezwisk się nie zdejmuje. Zobacz Bruna.

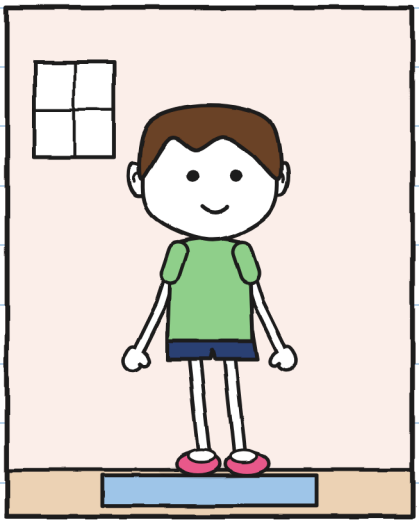

W DOMU: Toniuś

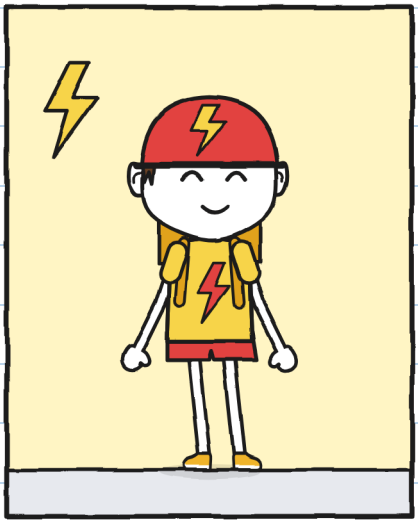

W BŁYSKAWICY: Tonio

— Bruno nazwał mnie Toniusiem sześć razy od wtorku — dodał Tonio.
Julita skurczyła się w swoim kącie.

— Jeszcze się mieścisz? — zapytała Julita. Nie mogła się powstrzymać.
Mara postawiła rower na ziemi. Tonio usiadł.



Mieścił się. Mniej więcej.
Mara wydała dźwięk. Przypominał śmiech. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

Czerwieniomierz: 0. Zapisuję, bo to też się liczy. —J.

— Na twoim obecnym rowerze jest już dzwonek — powiedziałem. — Ten z BŁYSKAWICY. Nie musisz zakładać tego dzwoneczka. Możesz go schować. Albo pozwolić mu wrócić.
— Wiem — powiedział Tonio. Ale spojrzał na mnie. Wyglądał, jakby słyszał to pierwszy raz.

Julita przez jedenaście minut milczała, słuchając, ze schowanym flamastrem.

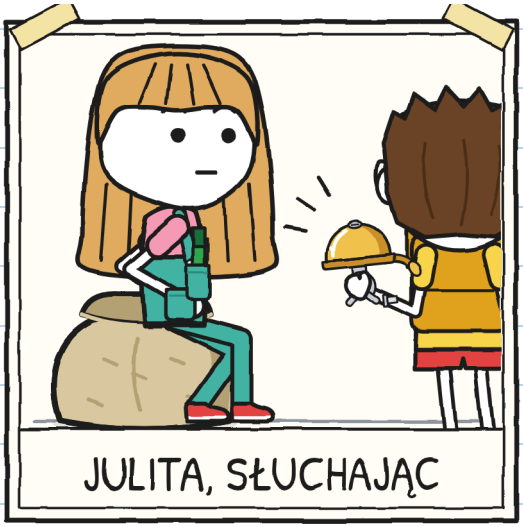



11 min

Jedenaście minut. Zdrętwiał mi język. —J.

— Chcę ją wypróbować sam — powiedział Tonio.
Wyszliśmy: Mara, Julita i ja. Tonio zamknął drzwi zaplecza.

Julita poszła na drugą stronę sklepu, żeby nie słuchać. Ja, żeby nie słuchać, rysowałem: siedzisko Tonia ma już baldachim, dach z materiału. I tak było słychać.



Dzyń.
To było to samo dzyń co w sobotę. Potem drugie. A potem żadnego, przez bardzo długo.

Gdy Tonio wyszedł, miał dzwoneczek w jednej ręce i pudełko pod pachą.

— Zabieram ją do jutra. Bez podpisu.

— To o świcie wróci — powiedziała Mara.

— Niech wraca. Chcę wiedzieć, jak to jest mieć ją przez noc.

— A jeśli Tonio zostawi dzwoneczek poza pudełkiem? — zapytałem.

— Nigdy tego nie próbowałam — powiedziała Mara. — I nie zamierzam próbować o siódmej rano.

Tonio schował dzwoneczek i kartkę do pudełka.



Do jutra zostało czternaście godzin. Zamierzam je liczyć. —J.

W piątek moja ulica znów zadzwoniła: dzyń, dzyń, dzyń.
Powrót nr 14.
Tego, co działo się poprzedniej nocy, nie widziałem.
Opowiedział mi to Tonio:



— Tym razem paczka nr 3 nie spała na wycieraczce. Spała na mojej szafce nocnej. O świcie zaczęła uderzać w szybę, więc otworzyłem jej okno.

Otworzył okno paczce. Co za uprzejmość. —J.

Narysowałem razem oba rowery Tonia. Dorysowałem dzwoneczek do obecnego roweru. Wygląda bardzo ładnie.
Julita przykleiła karteczkę na narysowanym dzwoneczku.

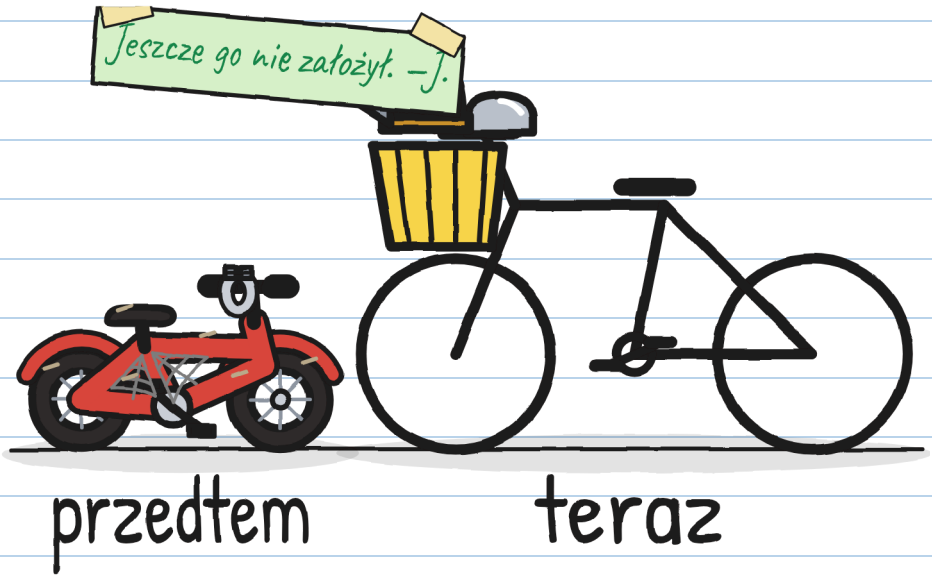

Miała rację. Trochę mnie to irytuje.

ROZDZIAŁ 5

Na osobności

W piątek po południu paczka nr 3 stała na swojej półce, z czternastoma pieczątkami. Tonio, siedząc w swojej skrzynce, patrzył na nią z daleka.

Julita od dwóch dni coś szykowała. Obawiałem się kolejnego kłopotu.
Była to kartka z dwiema opcjami.



Tonio przeczytał kartkę. Potem spojrzał na Marę.

— Jeśli podpiszę, kto się dowie?

— Ja. I mój rejestr, ten od dostaw. Nie wychodzi z tej szuflady.

— A BŁYSKAWICA?

— Nie powiem BŁYSKAWICY. Rejestr to nie tablica.



Na tablicy są numery. Imiona zostają w szufladzie. –J.

Tonio wstał ze skrzynki.

— B.

Julita nie podskoczyła. Widziałem, jak nie podskoczyła.

— Na zapleczu — ciągnął Tonio. — I chcę, żebyście byli. Wy dwoje.

— Ja też? — zapytała Julita.

— Ty chcesz, żebym podpisał, bardziej niż ktokolwiek. Wolę mieć cię przed oczami.

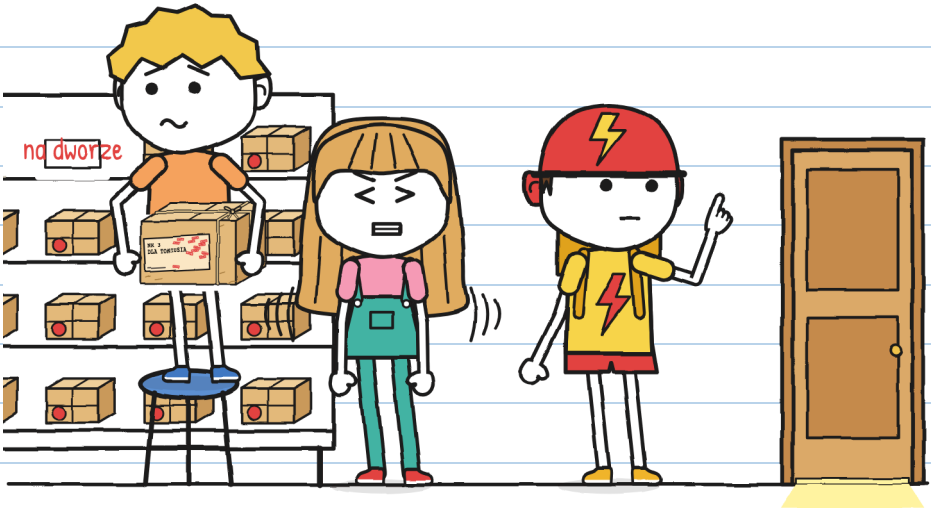

Na zapleczu Tonio znów wyjął dzwoneczek i kartkę.
Oglądał je powoli, bardzo uważnie.
— Zanim podpiszę, patrzę, co podpisuję — powiedział, na nikogo nie patrząc.
Julita zrobiła się koloru swojej koszulki.



Julita oddała Toniowi swój zielony flamaster. Usiadła na worku w kącie.

– Co robisz? – zapytałem.

– Siedzę na rękach. Żeby nie pomagać.

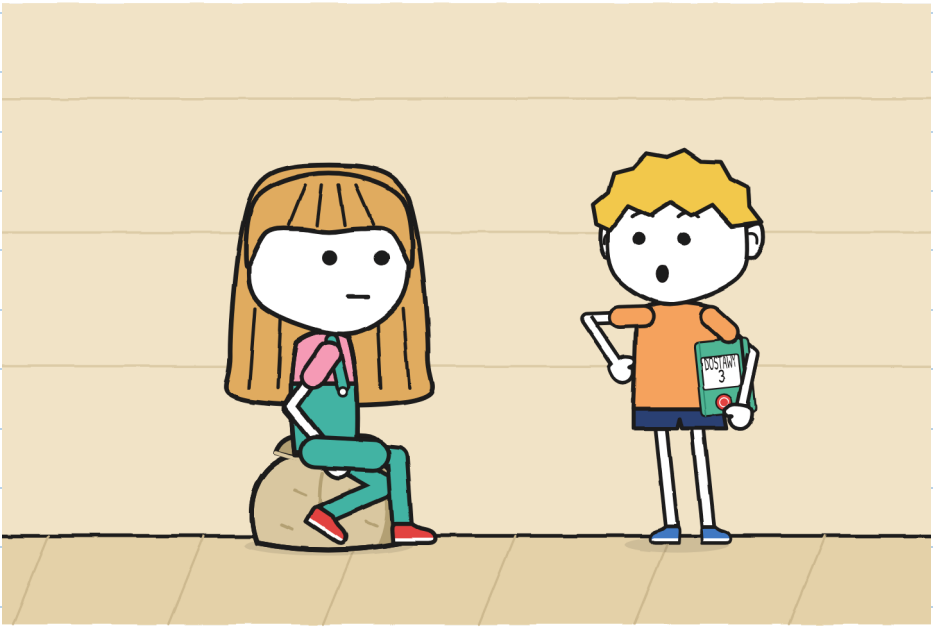

Zamknąłem zeszyt i wsunąłem go pod pachę.

Potem wszystko zapisał. –J.

Tonio zdjął skuwkę z flamastra i się podpisał.



Na etykiecie było „Toniuś". Pod podpisem — „Tonio".
— Może być tak? — zapytał Marę. — To nie to samo imię.
— Podpisuje ten, kto odbiera — powiedziała Mara. — A odebrałeś ją ty.

Mara zapisała dostawę w swoim rejestrze. Julita trzymała już w ręku niebieski taboret. Odstawiła go na podłogę.

— Mogę zmienić tablicę? — zapytała. Zapytała Tonia, nie Mary.

Tonio spojrzał na tablicę.

— Jest na niej tylko liczba.

— Tylko.

— Dobrze.



Zapytałam wcześniej. Żeby było jasne. —J.

Tonio wyszedł na chodnik. Oparł rower o ścianę. Wyjął z plecaka śrubokręt.

— Zamontujesz dzwoneczek? — zapytałem.

— Tak.

— A dzwonek BŁYSKAWICY?

— Tamten jest od BŁYSKAWICY. Ten jest mój.

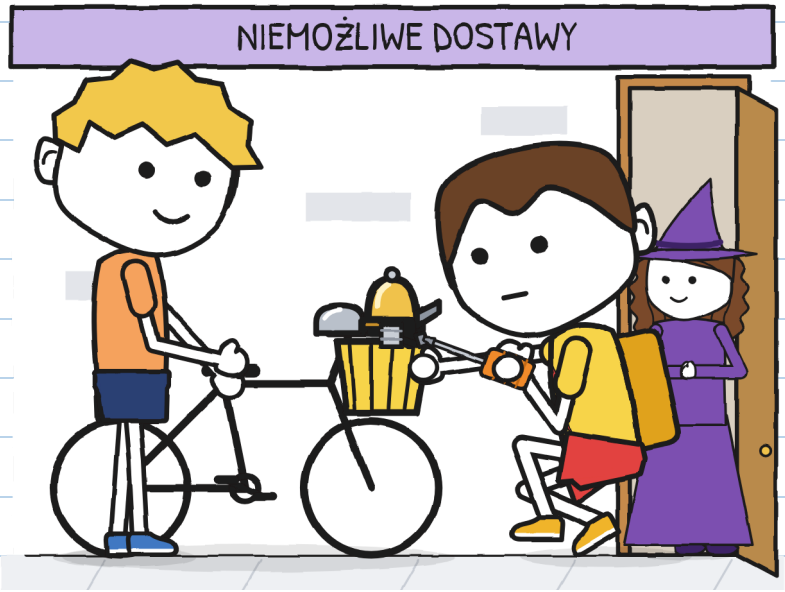

Tonio założył dzwoneczek. Ja tylko przytrzymałem rower. I to dlatego, że mnie poprosił. Tonio dotknął młoteczka palcem.

Dzyń.

O piątej dziesięć przejechała BŁYSKAWICA.

Bruno zahamował.

— Co to tak dzwoni?

— Dzwoneczek.

— Skąd go masz?

— Był mój.

— Z czasów, kiedy byłeś Toniusiem?

Spojrzałem na Tonia. Nic czerwonego. Nawet uszy.

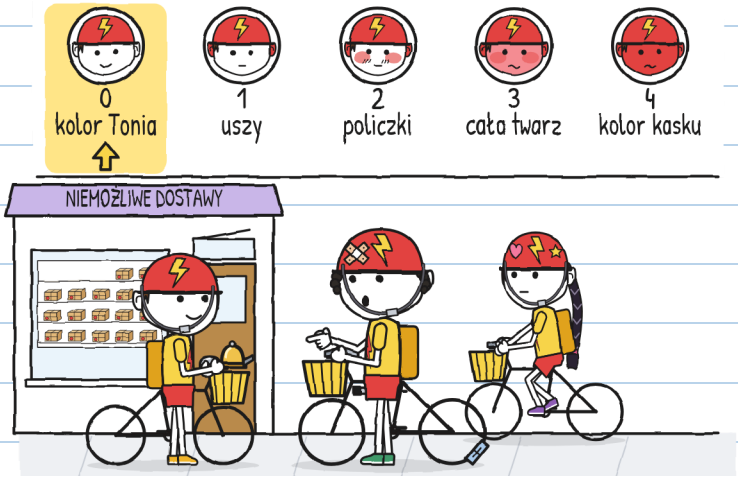

— Z czasów, kiedy tak do mnie mówili. Teraz jestem Tonio. A ty jak masz na imię?

— Gu... — Bruno urwał. — Bruno.

— No właśnie, Bruno.

Bruno podniósł głowę. W BŁYSKAWICY od dwóch lat nikt nie nazywał go Brunem.

Zoe otworzyła usta.

Tonio dotknął młoteczka. Raz.

Dzyń.

Zoe zamknęła usta. Namyśliła się.

— Ładnie brzmi — powiedziała. — Spóźniamy się, Tonio.

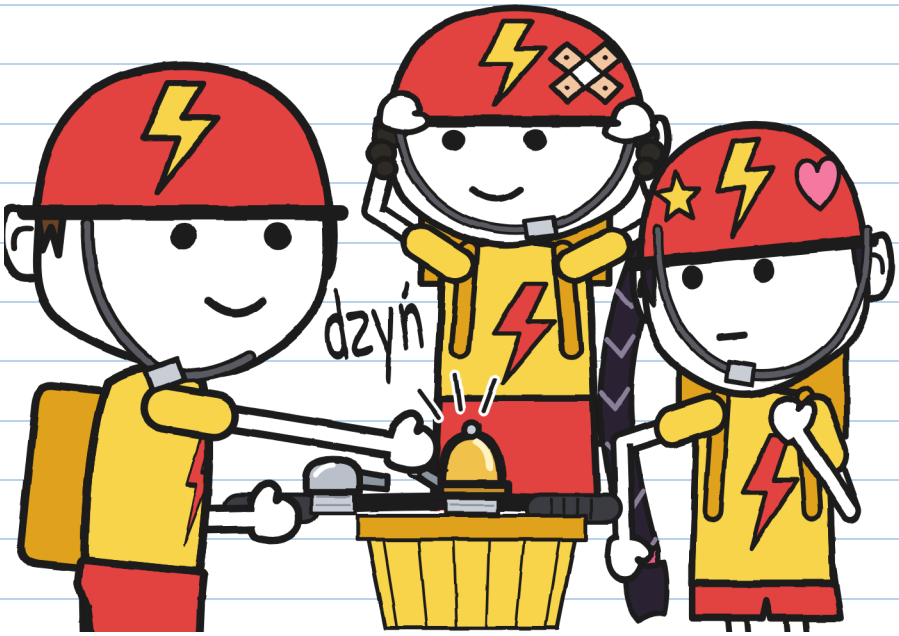

Powiedział „Tonio". Bez dodawania czegokolwiek. —J.

Tej nocy znów zostawiłem roletę podniesioną.
– Znowu pilnujesz? – zapytała mama.
– Dziś pilnuję, żeby nic się nie działo.
– W tym jestem bardzo dobra. Śpij.

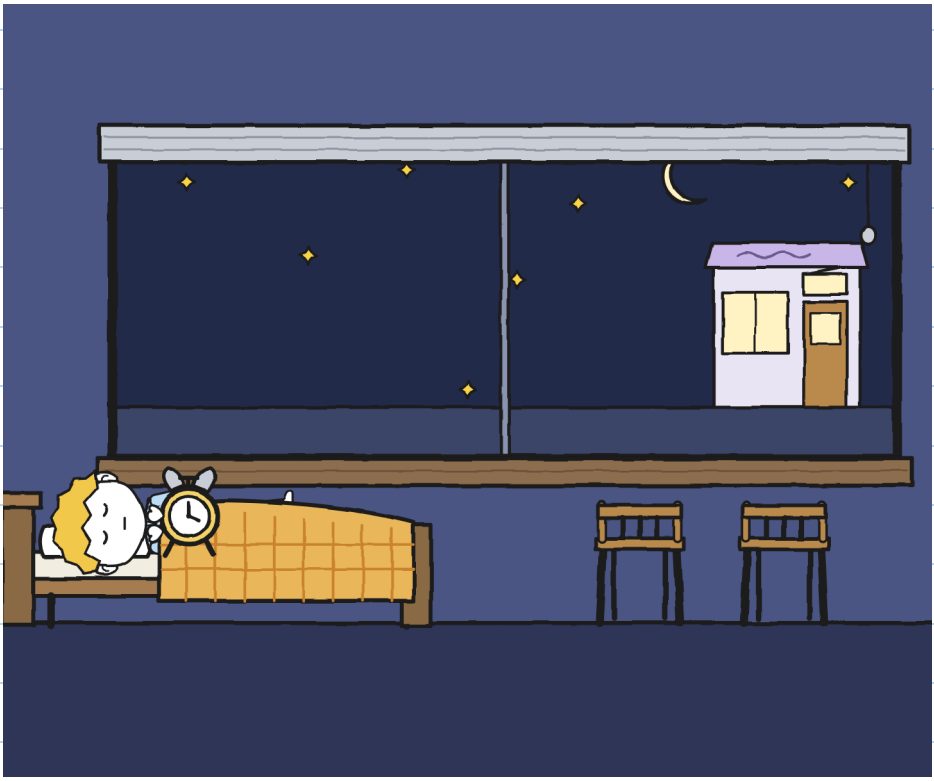

Zasnęłam z odkrytym flamastrem. Mam zieloną poduszkę. –J.

Zaświtało.

Nic nie zadzwoniło.

Ani dzyń, ani okno, ani pies spod czwórki.

To najpiękniejsza cisza, jaką słyszałem na mojej ulicy.



ROZDZIAŁ 6

Na razie

W sobotę o dziesiątej narysowałem regał: siedemnaście paczek i trzy luki.

Mara przykleiła etykietę w swojej księdze, razem z dwiema pozostałymi.

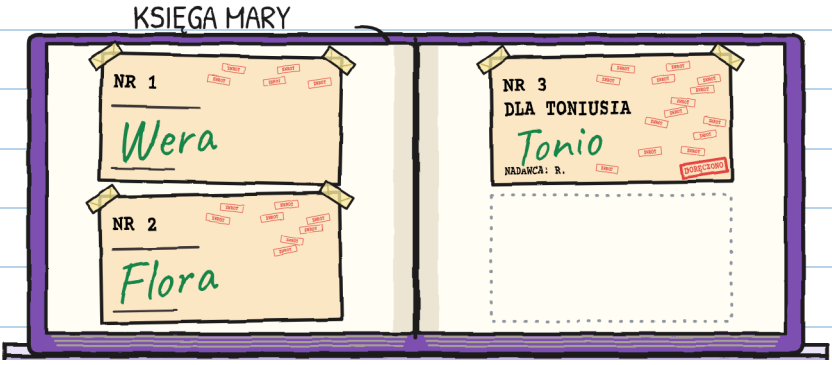

Jajko, nasionka i dzwoneczek. Wszystkie trzy przyszły późno. Wszystkie trzy dotarły.

Trzecią podpisał Tonio. Tym razem ja tylko podałam mu flamaster. –J.

Tonio usiadł w swojej skrzynce i poruszył się. Tym razem nie spojrzał na regał.

— Siedzisko nadal jest „na razie" — powiedziała Mara.

— Na razie mi wystarcza — powiedział Tonio.



„Na razie" może trwać latami. Zapytaj paczkę nr 3. —J.

Pokazałem Toniowi mój projekt jego siedziska. Zajął mi cały tydzień.

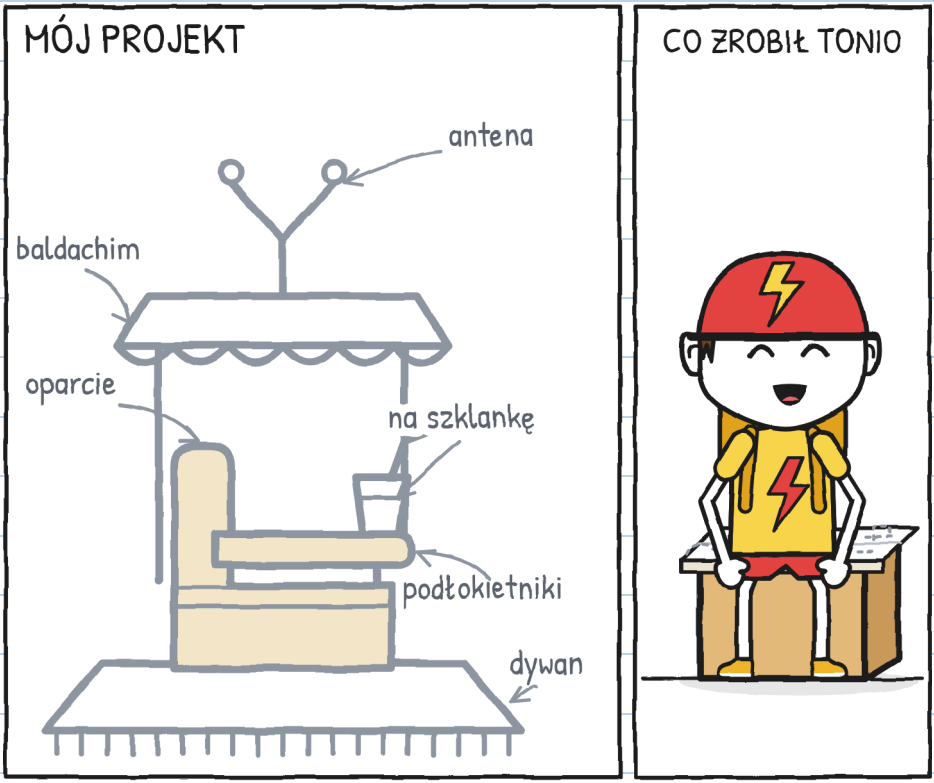

— Dasz mi to? — zapytał.

Złożył rysunek na czworo. Położył go na skrzynce i usiadł.

Na dworze dzwoneczek był przekrzywiony na kierownicy.

— Przytrzymam ci, jak będziesz dokręcał — powiedziałem.

— Dam radę sam.

Dał radę. A ja patrzyłem na tę śrubę. Wyglądała, jakby miała sto zwojów.

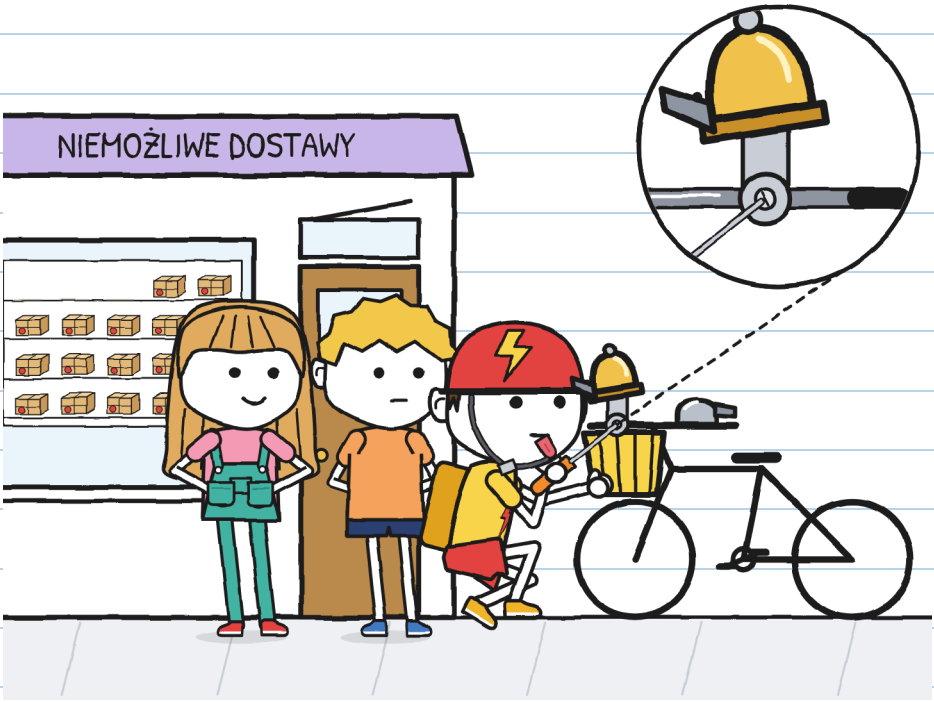

Julita wyjęła arkusz autografów. Okienko było zaklejone papierową łatką i dużą ilością taśmy.

— To ten od pułapki — powiedziała Marze, nie czekając na pytanie. — Naprawiłam go.
Potem położyła arkusz przed Toniem.
— Podpiszesz mi autograf? Naprawdę. Bez niczego pod spodem.
Tonio zajrzał pod arkusz. Zajrzał pod ladę.
Odwrócił żabę.
— Dobrze.

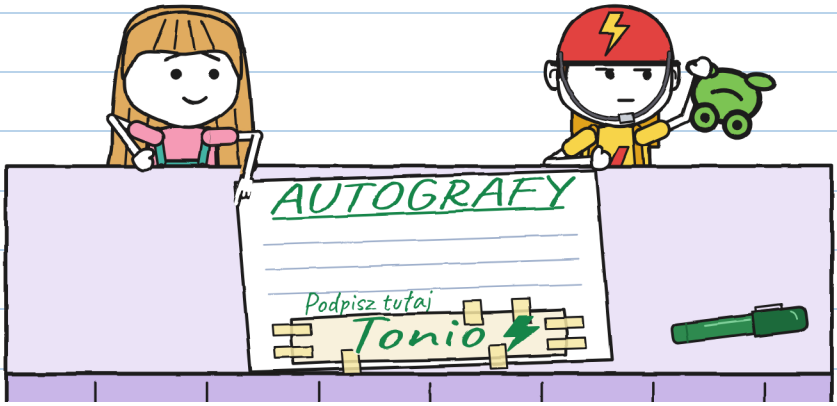

Zasłużyłam. —J.

W południe Tonio wyjechał na dostawę. Starszy pan w berecie przechodził powoli przez ulicę, z laską.
Tonio zahamował. Zaczekał. Zadzwonił dzwoneczkiem tylko raz, jakby mówił: „Jestem tutaj”.
Dzyń.

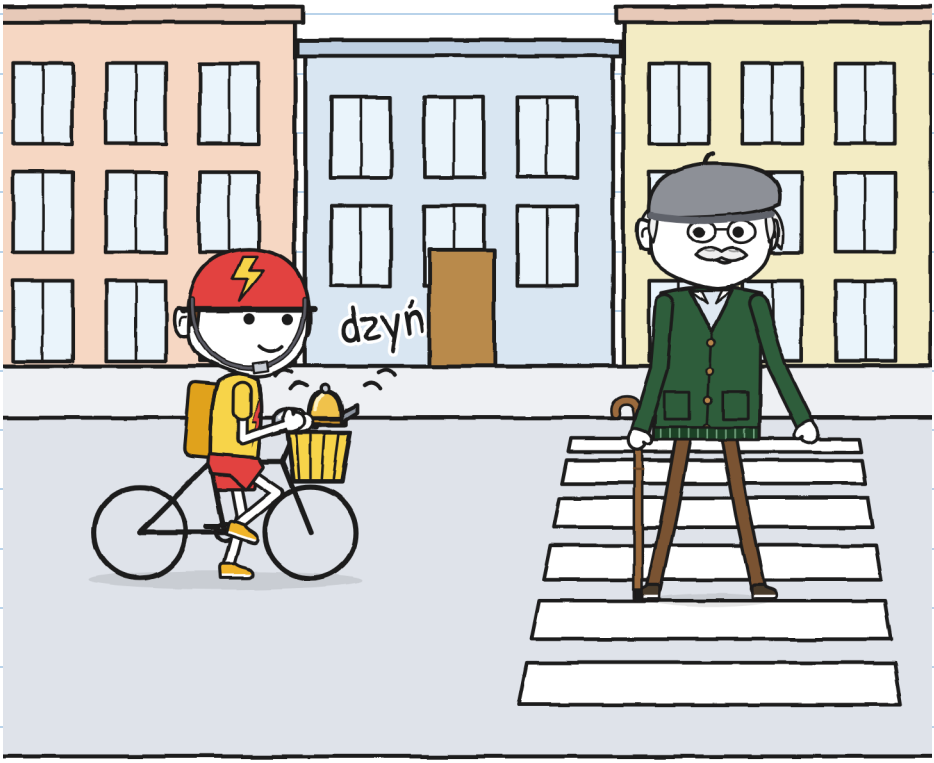

Pan podniósł laskę na powitanie i poszedł dalej swoim krokiem.

— To pan Antoni — powiedziała Mara. — Toniuś numer dwa z mojej listy.
— Czy ten dzwoneczek jest nowy? — zapytał pan, już na naszym chodniku.
— Jest stary — powiedział Tonio. — Był mój. Z czasów, gdy mówili na mnie Toniuś.
— Mnie od sześćdziesięciu lat nikt nie mówi Toniuś. Jak chcesz, zamienimy się: ty będziesz panem Antonim, ja Toniusiem.
Tonio się zastanowił.
— Na razie nie.

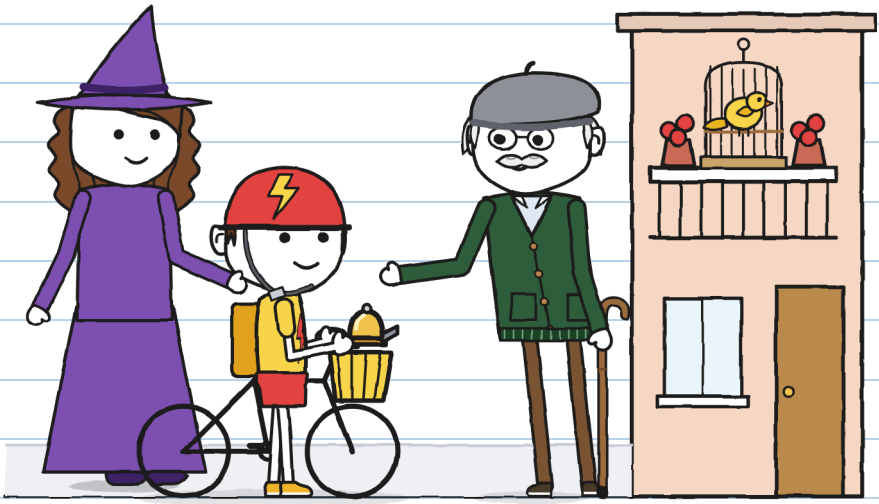

Wyjąłem kartę R. Było na niej już sześć wskazówek. Dopisałem dwie. Tonio poprosił mnie o długopis i napisał pod spodem, swoim pismem.

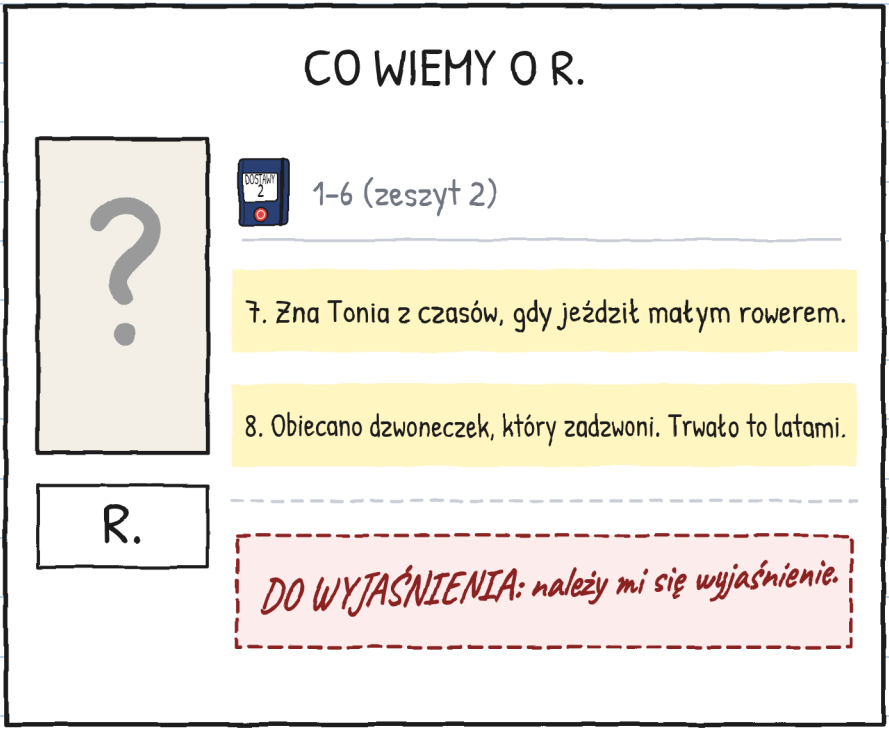

— I nie podziękujesz? — zapytała Julita.

— Podziękuję i się poskarżę. Jedno i drugie. Jak dowiem się, kim jest R.

O pierwszej weszła Wera, z Kruszynką na rękach i gałązką we włosach.
— Przychodzę prosić o pomoc. Kruszynka już umie startować. Teraz potrzebuje bezpiecznego miejsca do lądowania. — Zrobiła pauzę. — Wczoraj wybrała moją zupę.



Kruszynka spojrzała na mnie i zrobiła moją minę „to nie ja".

Twoja, dokładnie. Z makaronem. —J.

— Potrzebujesz kogoś szybkiego? — zapytał Tonio ze swojej skrzynki.
— Potrzebuję kogoś, kto umie czekać — powiedziała Wera.
— Też umiem. Od tego tygodnia.

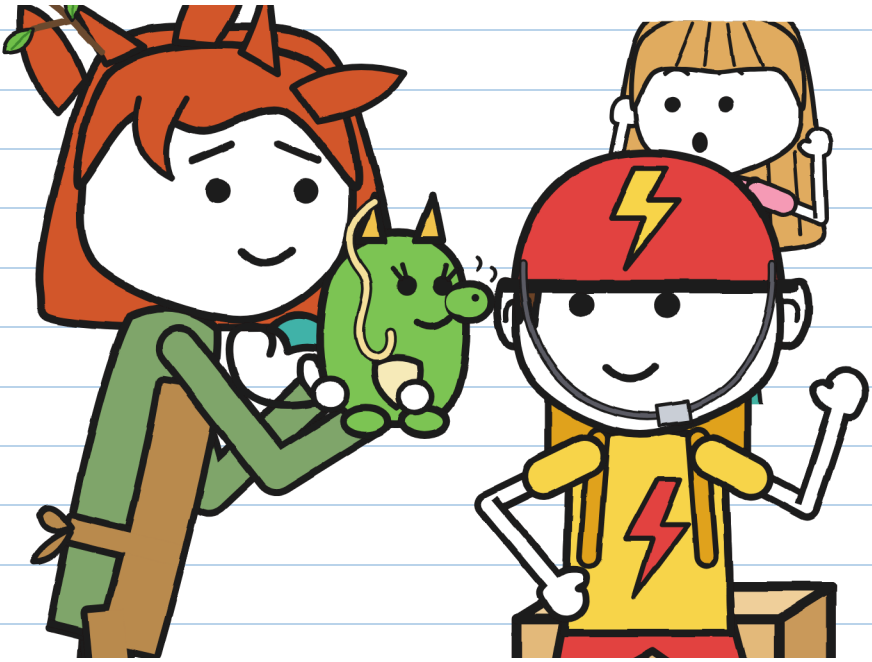

Ja też umiem czekać. Już? —J.

DOSTAWA NR 3. Ile czasu potrzebował każdy:

	BŁYSKAWICA: dziesięć minut.
	R.: lata.
	Tonio: sześć dni.
	Julita, słuchając: jedenaście minut (rekord).



Tonio pojechał z dostawą. Na ulicy rozległo się dzyń. I jeszcze jedno.
Tym razem dzwoneczkiem dzwonił on.

Ja wciąż dzwonię sama. Pracuję nad tym. –J.

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 4

(już niedługo)

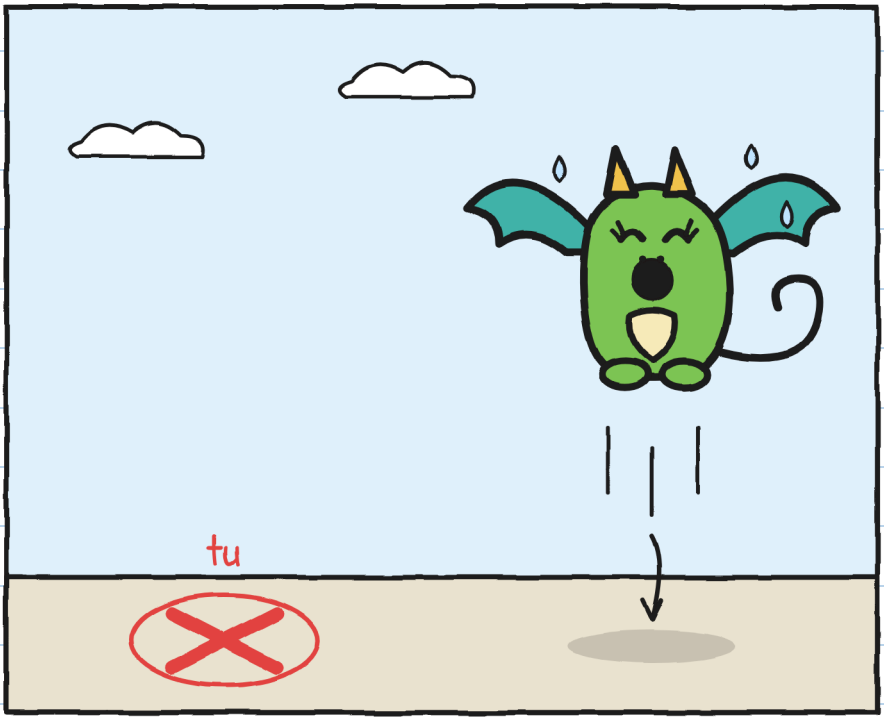

Gdzie ląduje smoczątko, które cię naśladuje? –J.

DZIELNICA (wersja 3)

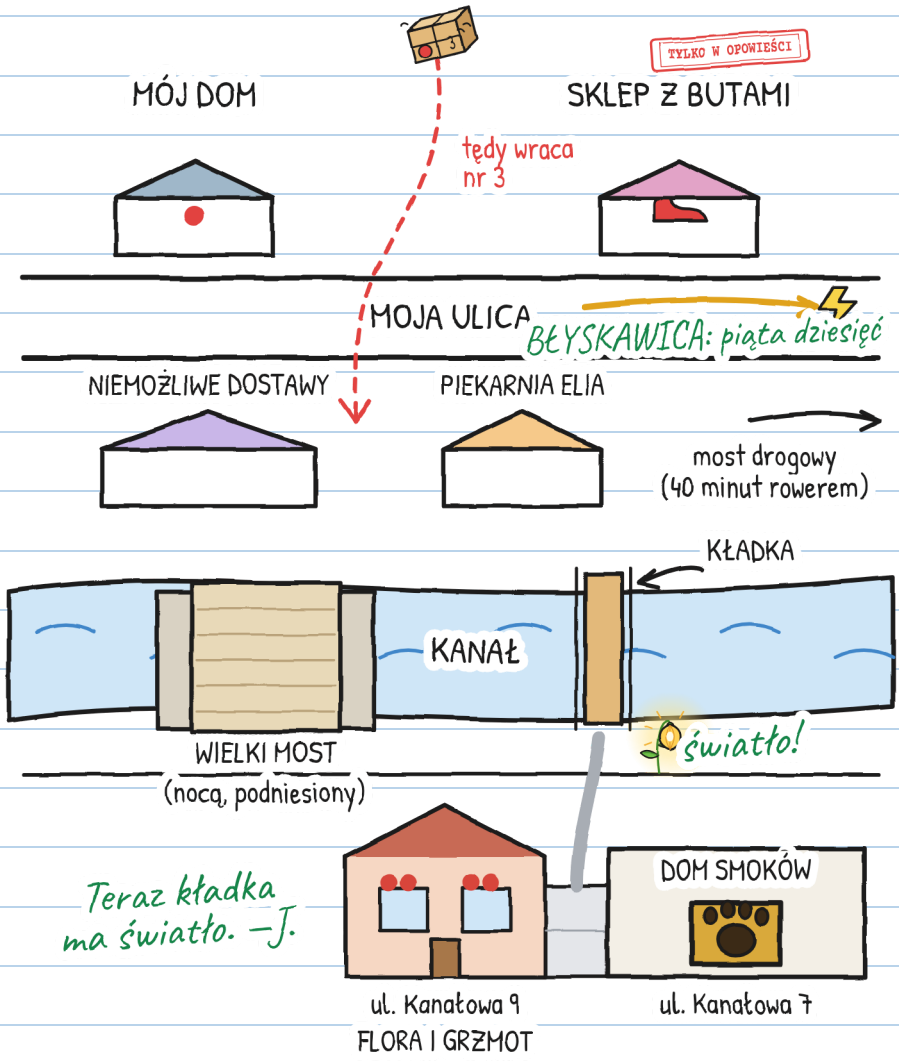

A TY, JAK MASZ NA IMIĘ?

Tonia nazywali Toniusiem. Teraz sam wybiera, jak się nazywa. A ty?

Lubię, jak mnie nazywają...

Mogą mnie też nazywać...

Wolę, żeby mnie nie nazywano...

Ja jestem Julita. „J." tylko wtedy, gdy się podpisuję. –J.

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Jest sześć rozmiarów, od 3 do 16 lat, i ponad 20 języków. XXS, XS, S, M i L mają te same strony i te same rysunki. XL to powieść. Zmienia się tylko sposób opowiadania.

ROZMIAR XXS · PRE-A1
MARA I TONIO SIĘ ŚMIEJĄ. WIDZISZ CZERWONY ROWER?

ROZMIAR XS · A1
Mara prawie się roześmiała. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR S · A2
Mara wydała dźwięk, prawie śmiech. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR M · B1
Mara wydała dźwięk. Przypominał śmiech. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR L · B2
Mara wydała dźwięk, który u kogoś innego byłby śmiechem. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR XL · B2-C1
Powieść ilustrowana · 13+

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne.

Każdy w swoim rozmiarze. Ten sam dzyń. –J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

PRAWDZIWY ROWER: CO ROBIĆ

1. Zawsze kask, dobrze zapięty. Także gdy jedziesz „tylko tu obok".
2. Bądź widoczny i słyszalny: światła, jasne ubranie i dzwonek. Dzwonek ostrzega; nie rozkazuje.
3. Obie ręce na kierownicy. Jeśli coś cię rozproszy, zatrzymaj się w bezpiecznym miejscu.
4. Chodnik należy do pieszych: tam prowadź rower. Przed przejściem przez jezdnię zatrzymaj się i rozejrzyj.

Pieczątka TYLKO W OPOWIEŚCI oznacza to, co dzieje się w opowieści, a na ulicy nie.

PRZED WYJAZDEM SPRAWDŹ SWÓJ ROWER

